

PLATA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 350

Premier Rumunii zamordowany

Sprawcą zamachu — student, członek „Żelaznej Gwardji”

BUKARESZT. (P.A.T.). (Radio). Wczoraj o godz. 9.30 wieczorem prezes rady ministrów Rumunii Duca padł w Sinaia ofiarą zamachu.

Wiadomość o zamachu na premiera Duca nadeszła do Bukaresztu w chwili, gdy publiczność tłumnie opuszczała teatry i kina, wywołując wszędzie olbrzymie wrzaski.

Niezwłocznie zwołane zostało posiedzenie rady ministrów, które trwało do godz. 1-ej w nocy. Wydany po tem posiedzeniu komunikat podaje szczegóły zamachu i zeznania sprawcy Constantinescu, który przyznał się do nałożenia do rozwiązanej niedawno organizacji skrajnie-prawicowej p. n. „Żelazna Gwardja” i dodał, że zamach już dawno był przygotowywany. Policja poszukuje dwóch współników Constantinescu.

Zamach nastąpił w następujących okolicznościach: Premier Duca w otoczeniu burmistrza Costinescu i generalnego sekretarza prezydium rady ministrów Vlahide skierował swe kroki w stronę grupy turystów, na których czele stał jego znajomy, pragnąc uściśnić mu rękę. W tym momencie Constantinescu strzelił z tytu, trafiając premiera w głowę. Od strzałów tych premier padł martwy. Sprawca zamachu, chcąc wywołać panikę, rzucił wówczas petardę. Wybuch

jej zranił lekko Costinescu, Vlahide i dwóch agentów policji.

Ciało zamordowanego premiera przewieziono do Bukaresztu. Rada ministrów postanowiła urządzić zmarłemu pogrzeb na koszt państwa. Pogrzeb ten odbędzie się prawdopodobnie w niedzielę.

Na stanowisko premiera powołany został minister oświaty Anghelescu.

W związku z zamachem władzę dokonały aresztowania przy-

wódców rozwiązanej organizacji „Żelaznej Gwardji”.

BUKARESZT (PAT). — Policja aresztowała wczoraj rano w pobliżu Sinaia w miejscowości Comarnic jednego ze współników zamachowca Constantinescu. Drugiego aresztowano w pociągu, idącym do Bukaresztu w pobliżu Busteni.

Na dworcu kolejowym w Sinaia wczoraj rano nastąpił wybuch nowej petardy. Wybuch zranił lek-

ko znajdujące się w pobliżu dziecko. Policja przypuszcza, że petardę tę pozostawili zamachowcy na dworcu jeszcze w nocy.

Według tymczasowych wiadomości zamachowiec ma lat 26. W ostatnich wyborach do parlamentu kandydował z listy zgłoszonej przez „Żelazną Gwardję”.

Morderca oświadczył, iż przybył specjalnie do Sinaia, aby dokonać zamachu na życie premiera, którego za równo on jak i jego przyjaciele polityczni czynili odpowiedzialnym za wszystkie rozporządzenia, wymierzone przeciw „Żelaznej Gwardji”.

Zbrodnia wyrasta z nienawiści

Skrytobójczy mord, popełniony na osobie rumuńskiego premiera Duca, wstrząsnął nie tylko Rumunią, ale odbił się głośnie echem poza granicami kraju. Szczególnie boleśnie przyjęła tę wiadomość Polska, zaprzeczona serdecznie z Rumunią. Na tychmiast po otrzymaniu smutnej wiadomości odpowiedzialne czynniki polskie pośpieszyły ze złożeniem wyrazów współczucia.

Zamordowany premier Duca padł ofiarą niepożyczałnych członków rozwiązanej skrajnie prawicowej organizacji „Żelaznej Gwardji”. Zamachowcy znajdują się już w rękach władz policyjnych. Śledztwo, mające na celu ustalenie ewentualnych współwinnych, jest w pełnym toku.

Zbrodnia rumuńska wyrasta na tle bezmyślnej nienawiści, szerzonej przez domorosłych zwolenników ideologii Hitlera. Ostra walka polityczna trwała w Rumunii już dłuższy czas. Właśnie z tego powodu ustąpił poprzedni rząd, który nie potrafił poskromić „Żelaznej Gwardji” i podobnych ugrupowań prawicowych.

Zamordowany premier był jednym z najbardziej znanych i zastuszonych rumuńskich polityków stanu. Był wielokrotnym ministrem w poprzednich gabinetach i przez cztery lata prowadził ster polityki zagranicznej. W tym charakterze był w Warszawie z zmarłym królem Ferdynandem. Pełnił niezmiernie zasługi dla utrwalenia bytu państwowego swego kraju. W obliczu tych faktów dopiero można odpowiednio ocenić pobudki, wedle oświadczeń mordercy, które powodowały ním.

Zeznał, że zabił premiera, ponieważ jego polityka prowadziła Rumunię do zguby. Kuba nie odpowiedzialnych młodzieńców staje się nagłe siedzami działalności wielkiego i zaslanego meza stanu. Czują się powołani nawet do wydawania wyroków. Mord zrodził się w zafurcji przez agitację nieobliczalnych elementów atmosfery.

Żywny nadzieję, że szlachetna i energiczna akcja rządu uchroni kraj z nam zaprzycionym od przykrych i bolesnych wstrząsów.

Rosja i jej sąsiedzi

w oświetleniu Litwinowa

Na wczorajszym posiedzeniu Centr. Komitetu Wykonaw. Sowietów z wielkiem expose wystąpił komisarz spraw zagr. Litwinow.

Na wstępie mówca scharakteryzował nastroje epoki, jako zmierzch powojennego pacyfizmu i powrót do metod przedwojennej dyplomacji. Mówca ostro zaatakował Niemcy, mówiąc o doświadczeniu do władzy nowych partii, wyznających ideologię nienawiści i wojny pomiędzy rasami, wyznaczeniami i narodami.

Litwinow wspominał o innym

kraju, który „rewizję traktatów zastąpił rewizją granic, zalecając nie dyplomatom, lecz generałom, których armje maszerują po kontynencie azjatyckim, lekceważąc wszelkie granice i prawa”.

Na tym tle staje się zrozumiałe zmierzch jawnych konferencji międzynarodowych na rzecz tajnych spotkań ministrów. O pokoju i rozbrojeniu można mówić publicznie — o wojnie i zbrojeniu wygodnie w cztery oczy.

Stosunkom z najbliższymi sąsiadami, a zwłaszcza z największym z nich — Polską, udzielił, rzecz prosta, niewielej uwagi, mówiąc komisarz Litwinow.

Możemy tu skonstatować poważny postęp. Zawarcie paktu o nieagresji i konwencji, określającej pojęcie napaści i wpływające na wzmocnienie wzajemnego zaufania i wzajemnego zrozumienia.

Polityczne perturbacje w Europie, które nastąpiły w roku ubiegłym stworzyły wspólnotę interesów, wynikającą ze wspólnego niebezpieczeństwa i wspólnych trosk. Jeżeli Polska i my nie zdamy sobie sprawy ze wspólnych trosk, to podpowiedzieli nam to ich sprawy. Wspólne troski i wspólne niebezpieczeństwa są najlepszym cementem, będącym spójnią pomiędzy państwami.

W chwili, gdy Litwinow mówi o Ameryce, Francji, Turcji i Polsce na sali obrad odzywają się oklaski.

Smiertelny samosąd

Złodziej został skatowany na śmierć

Po wstach „mili sąsiedzi” nie czekają na właściwy wymiar sprawiedliwości, tylko nad złapanym złodziejem urządzają samosąd. Biją do utraty przytomności a nawet i życia.

Wypadek tego rodzaju zdarzenia miał miejsce we wsi Chotyń pow. Kostopol (na Wołyniu). Na gorącym uczynku kradzieży świąt schwytało 24-letnie

go Maska Czubaja, którego tak zbito, że tenże pod razami wyzionął ducha.

Sprawców dzikiego samosądu aresztowano.

Napad bandycki

I kule nie pomogły, bo pieniądze nie było

Nocy wczorajszej na zagrodę Emila Chystrzena we wsi Miel-

kunku (pow. Magilno)) zamaskowani bandyci dokonali suchwałego napadu.

Napaściny wtargnęli do mieszkania przez wyłamanie drzwi.

Steroryzowawszy domowników rewolwerami — przystąpili do przeszukania mieszkania.

Nie znalazłszy pieniędzy — bandyci zabrali rewolwer i gesto ostrzeliwując się zbiegli.

Zarządzony pościg nie dał na razie rezultatu.

Od świtu do nocy

Pociąg osobowy w miejscowości Heiligenstadt (Niemcy) przejechał na śmierć 2-ch robotników kolejowych.

Po dłuższej chorobie zmarł w 62-ym roku życia b. premier saski Heide, b. członek partji socjaldemokratycznej w Niemczech.

W związku z wykrytymi ostatnio planami przewrotu w Argentynie ogłoszony został dekret, wprowadzający w całym państwie stan oblężenia. Rząd prowincji Santa Fe wydał rozkaz aresztowania b. prezydenta republiki Alveara. Według komunikatu ministerstwa marynarki, powstańcy usiłowali opanować jeden z okrętów floty argentyńskiej, został jednak odpart, przyczem kilku z nich odniosło rany.

Pamiętajcie o czwartej racie

Pożyczki Narodowej

Zgodnie z rozporządzeniem ministra Skarbu termin płatności IV raty Pożyczki Narodowej przypada w czwartą od dnia 1 do 5 stycznia włącznie. Wobec tego jednak, że dzień 1 stycznia jako świąteczny odpada, przeto okres płatności IV raty została siła rzeżony skrócony do dni 4, 5, 6 i 7 od wtorku do piątku bieżącego tygodnia włącznie.

Z tego choćby względu subskrybenci Pożyczki Narodowej winni nie odkładać spełnienia swego obowiązku i zaraz, we wtorek lub środę, wpłacić przypadającą kwotę z tytułu IV

raty Pożyczki. Należy podkreślić, iż sama manipulacja przy dokonywaniu wpłaty nie powinna sprawiać subskrybentom żadnych trudności, gdyż placówki subskrypcyjne są całkowicie przygotowane pod względem technicznym do przyjmowania znacznych ilości wpłat pożyczkowych.

Przypominamy, że każdy subskrybent posiadający dyplom Pożyczki Narodowej winien przedstawić swój dyplom dla odnotowania na nim, że rata obowiązkowa została wpłaconą.

Nagroda literacka

Wczoraj odbyło się posiedzenie sądu konkursowego nagrody literackiej imienia Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. za rok 1933.

Wysunięto następujące kandydatury: Maria Dąbrowska, Kazimiera Ilakowiczówna, Zofia Nalkowska, Jan Parandowski i Kazimierz Wierzyński

Po przeprowadzeniu dyskusji sąd konkursowy jednogłośnie wypowiedział się za kandydaturą Marii Dąbrowskiej, biorąc pod uwagę zarówno całokształt jej działalności artystycznej, jak i wyjątkowo wydatną twórczość w ciągu ostatnich paru lat.

Walka z nierządem

według projektu nowej ustawy

Na jednym z najbliższych posiedzeń Rady Ministrów rozpatrywany będzie projekt ustawy o zwalczaniu nierządu.

Jednym z najważniejszych postanowień nowej ustawy jest zniesienie rejestracji osób, uprawiających nierząd, oraz zabranianie wydawania tym osobom jakichkolwiek dokumentów stwierdzających uprawianie przez nie nierządu.

Według projektu nierząd nie jest przestępstwem, natomiast przestępstwem są pewne jego przejawy, jak kłusownictwo, kaperstwo i handel żywym towarem. Dozwalając pod pewnymi warunkami na nierząd osób dojrzałych, projekt zakazuje nierządu nieletnim oraz ustanawia zastosowanie specjalnych środków jak zarząd dla nieporządnych w stosunku do osób, ciągnących zyski z nierządu. Postanowienie to co do charakteru przestępczego

nierządu zgodne są ze stanowiskiem wszystkich niemal współczesnych ustawodawstw.

Postanowienia projektu nowej ustawy mają charakter zapobiegawczy, opiekuńczy i represyjny. Projekt przewiduje zapewnienie opieki każdej osobie, pragnącej porzucić nierząd i uchyla wszystkie dotychczasowe przepisy utrudniające porzucenie nierządu. Każdej osobie, która zgłosi chęć porzucenia nierządu musi być zapewniona przez właściwą gminę opieka, bądź przez umieszczenie w domu pracy lub przytulisku, zależnie od zdolności do pracy, bądź w inny sposób.

Ustawa zawiera również postanowienia w zakresie walki z nierządem u mężczyzn. Zagadnienie walki z szeregami się chorób wenerycznych zostało wyodrębnione i ma być ujęte w oddzielnej ustawie.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

6 grudnia.
Wróciłeś do mnie mój pamiętniczku... Wróciłeś... A już nie spodziewałam się, że cię zobaczę kiedykolwiek, że zobaczę wogóle cośkolwiek w tem życiu!...

Zajrzałam do ostatnich kartek... Miałam cię w ręku zaledwie dwa miesiące temu, a wydaje mi się, że to całe lata upłynęły!.. Tylko dwa miesiące!..

Ile to nieszczęść zdoła spaść na człowieka przez takie krótkie dwa miesiące! Ile to bólu zdąży człowiek przecierpieć! I mimo tego bólu żyje!

Dlaczego ja jeszcze żyję! Dlaczego śmierć nie zlitowała się nade mną, dlaczego zabiera innych ludzi, a mnie omija?..

Dwa miesiące temu niepokoiłam się o list!.. O marny kawałek papieru!

Dobrze czuło moje serce! Miało się czego niepokoić!

Gdyby przeczuło wyraźniej! Gdyby mnie ostrzegło wyraźniej!

A przecież do końca Jerzy był przygnębiony, przecie widziałam, że jest smutny, dlaczego tego wówczas nie zrozumiałam, dlaczego wmawiałam w siebie, że tak zasmuca go przyjaciel, który płaci mu niewdzięcznością za uratowane życie!..

Potem zdawało mi się, że wszystko wraca do dawnego życia. Jerzy wydawał mi się jakiś spokojniejszy, weselszy. Uspokoiliam się zupełnie.

I z takim lekkim sercem polechałam taksówką do Waclawa, tak, jak się umówiłam z nim, pierwszego. Jerzy wybrał się na Żoliborz.

Było mi nawet jakoś wesoło tego dnia!.. Drogo, drogo zapłaciłam za tę głupią, niezrozumiałą wesołość!..

Ciemno już prawie było, kiedy zajęchałam taksówką na Mokotów.

Waclaw, jak zawsze, bardzo się ucieszył.

Poczęstował mnie dobrą kawą, jadłam ciasto, a bardzo lubię babkę z rodzynkami i migdałami. Smakowała mi. Zjadłam chyba trzy kawałki, słuchając Waclawa, który mi po staremu mówił o swojej miłości.

Tak się rozgadał, że zaczął pleść o tem, bym się rozwiódła z Jerzym, a wyszła za niego zamaż.

Odpowiedziałam mu:
— Nie namawiaj mnie do tego, bo nic z tego. Ja kocham swojego męża i chyba tylko nas śmierć rozdzieli.

Waclawa to zdenerwowało. Zaczął chodzić po pokoju.

Chciałam go więc jakoś udobruchać. Czuję, że nie powinnam go gniewać, jeśli on okazuje mi tyle dobrego. To też odezwałam się:
— Ja cię bardzo lubię, Waclawie...
— Ach, lubię, lubię!.. Ja pragnę ciebie! — wołał, nie przestając chodzić po pokoju.

— Waclawie, jeśli moje przychodzenie sprawia ci przykrość, nie przyjdę już więcej!

— Jak możesz tak mówić?! Chcesz mnie jeszcze pozbawić jedynej radości, jaką mi dajesz raz na miesiąc zaledwie? Nie masz dla mnie w swem sercu nawet takiego drobnego ziarenka uczucia, by móc zrozumieć, jak ja cierpię, nie mogąc cię przytulić, kochać bez przeszkód? Nie zdobyłaś się nawet na tyle litości dla mnie, żeby mi wzamian dać choć pocałunek za tyle dni czekania na ciebie, za tyle dni tęsknoty?!

Zatrzymał się przede mną, załamał ręce:
— Czy ty naprawdę nie widzisz, jak ja ciebie kocham? Czy naprawdę miłość do innego tak cię zaślepiła? Popatrz, jak schudłem! Tak, chciałem się wyżyć miłości dla ciebie, zapomnieć o tobie! Nie mogę! Nic nie jest w możności zatrzeć twego obrazu z mojej pamięci! Żyję tylko jeden dzień w miesiącu. W tym dniu, w którym oczekuję na ciebie. Wreszcie przychodzisz i moje nadzieje, że usłyszę od ciebie choć jedno miłsze słówko — zapadają się w nicość. Zjawiasz się i znikasz, zostawiając w mem sercu jeszcze większy ból, w duszy całą burzę namietności, której nie mogę uspokoić. Wszystko, co mi możesz powiedzieć rozsądnego, słusznego, kiczowego, ja już sam sobie powiedziałem! Tu rozsądek, ani przyzwyczajenie nie ma nic do powiedzenia! Kocham cię — oto wszystko! Pragnę cię i, choć jestem daleki od jakiegokolwiek podłości, podstępny, czyż użyć siły, bo to nie leży w moim charakterze, czuję, że popelnię jakieś szaleństwo.

— Waclawie, zastanów się!.. — usiłowałam mu przerwać.

— Nie jestem w stanie się zastanawiać! Nie mogę!

Nagle podbiegł do mnie i chwycił mnie za rękę. Zaczęłam się z nim szarpać.

— Waclawie! Opanuj się! — wołałam przestraszona nie na żarty, by istotnie nie chciał użyć siły, choć mówił, że to nie jest w jego charakterze.

— Daj mi choć raz pocałować twe usta!.. Choć raz! — bełkotał.

Twarz cała nabiegła mu krwią, oczy miał czerwone, ręce mu się trzęsły, jak w febrze.

Przestraszyłam się jeszcze bardziej.

— Waclawie! Opanuj się, bo zacznę krzyczeć! Zbiegną się ludzie! Narobisz sobie i mnie wstydu.

Waclaw jakby oszalał. Jak mnie nagle złapał, tak mnie nagle puścił. Zanim się zorientowałam, co zamierza uczynić, podbiegł do drzwi i przekręcił klucz w zamku. Chciał klucz schować do kieszeni, ale ręce mu się tak trzęsły, że klucz upadł na dywan.

— Nie wypuszczę cię teraz! Nie wypuszczę! Zrozumi, że chyba oszaleje, jeśli znów odejdziesz ode mnie taka obca i zimna. Nie możesz tego zrobić! Przecież kochałaś mnie! Należałaś do mnie! Nikt się o tem nie dowie! To! Błagam cię!

— Waclawie, to moja ostatnia wizyta u ciebie! — powiedziałam ze smutkiem.

Przykro mi było naprawdę, że on tak cierpi przeze mnie, ale nie czułam w swem sercu ani odrobiny dla niego uczucia.

Postanowiłam się bronić, bronić swej czci i nie zdradzić Jerzego!

Waclaw jakby nie słyszał, co do niego mówię. Widząc, że biegnie ku mnie, zasłoniłam się krzesłem.

Waclaw nie jest silny, ale kiedy go co rozdrażni, staje się innym człowiekiem. Niewiadomo, skąd siły jego rosną. I wtedy też stało się tak samo. Złapał krzesło, którym się zasłoniłam, i wyrwał mi je natychmiast, choć trzymałam je obiema rękami. Ani się opamiętałam, kiedy złapał mnie wpół.

Ale wtedy i we mnie zrodziła się jakaś wściekłość.

— Puść mnie natychmiast, bo ci oczy wydrapię! — syknęłam.

Była to cokolwiek próżna groźba, bo chwytając mnie wpół, przycisnął mi ręce do siebie tak, że nie mogłam zupełnie niemi poruszyć.

Szarpnęłam się całym ciałem i przewróciłam się oboje. O mało nie wyrzuciłam głową o kant grubej nogi dębowego stołu. Gdyby się tak stało, straciłabym chyba przytomność i byłabym w jego mocy!

Udało mi się jakoś uwolnić jedną rękę i paznokciami chwyciłam go za policzek.

Nawet nie poczuł bólu, zasypując pocałunkami moją szyję.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Jasio
skarży się na swój los: „Jestem 25-letnim młodzieńcem, do niedawna jeszcze dumnym i zarozumiałym, otoczonym rojem dziewcząt, zawzięcie walczących między sobą o moje względy. Ja zaś starałem się im tylko pospocić. Każdej pokolei kradłem serduszek, a gdy już była we mnie zakochana po uszy, rzuciłem ją ze śmiechem, i drwiąc, wskazywałem kolegom taką ofiarę, jak wy stawała godzinami pod bramą w nadziei, że mnie ujrzy.

Koledzy zazdrościli mi takiego szczęścia, a ja gwizdałem na wszystko, bo żadnej nie kochałem. Aż tu nagle — teraz wszyscy drwią ze mnie: „Wpadł Jasio, Jasio wpadł“. Rzeczywiście zakochałem się i to w kim? W kochance innego. I przeklinam teraz chwilę, w której ją poznałem. Jak zwykle, byłem pewien swego zwycięstwa.

Przypuściłem odrazu pierwszy szturm do jej serduszka, nie zdolałem wszakże przełamać jej obojętności. Onieśmieliła mnie tem zupełnie. A gdy spojrzała na mnie swymi pięknymi chabrowymi oczami, przeszywając mnie na wskroś, skruszyła doostatka moją zwykłą dumę i serce tak zaczę-

ło we mnie latać, że o mało mi nie wyskoczyło z piersi. Po raz pierwszy w obecności kobiety poczułem się zwalczony, zmiażdżony i taki mały, jak pyłek.

Dowiedziałem się, że ta niewiasta mieszka na Obozowej 32. Chcąc ją bliżej poznać, zaproponowałem jej, że ją odwiozę taksówką. Odmówiła kategorycznie. Prosiłem, abym mógł choć pieszo odprowadzić ją do domu. Na to moja pogromczyni łaskawie raczyła się zgodzić. Natomiast prośbie o spotkanie odmówiła stanowczo.

Udałem się do mojej kuzynki na Młynarską, która ją zna, i tam dowiedziałem się, że moja upragniona pracuje przy ul. Zamenhofa 41. Poszedłem tam i rzeczywiście spotkałem moją anioła.

Od owego czasu spotykaliśmy się niekiedy. Zapytałem ją, czy chciałaby takiego męża, jak ja. Odpowiedziała, że owszem. Wyznałem jej wtedy moją miłość, ale ona wykrzywiła swe usteczka i z kwaśnym grymasem rzuciła tylko jedno słowo: „Za późno“, poczem odeszła. Gdy oprzytomniałem, pogoniłem za nią, zatrzymałem ją siłą i zapytałem, dlaczego za późno. Powiedziała, że ma narzeczonego w wojsku.

Prosiłem ją, żeby z nim zerwała, lecz odrzekła, że nie może, gdyż mieszka u jego matki. Gdy wróci z wojska, ma ją zaślubić. Wyznała mi, że żyła z nim blisko dwa lata. Owocem ich grzesznej miłości był synek, po którym zostało tylko smutne wspomnienie i mała mogiłka na Woli. Zapytała też, czy mojem zdaniem, można kochać taką kobietę, jak ona, zbrukaną, shańbioną przez innego mężczyznę i czy nie budzi we mnie wstrętu.

Kochany Przyjacielu - Redaktorze, czy uwierzysz, że im bardziej się oczerniała, tem bardziej ją kochałem, a gdy ujrzałem w jej oczach duże, duże kropki gorzkiej łez, ach, czegożbym nie zrobił, aby ukoić jej ból... rozplątałbym moje piersi, wyjął z nich me serce, płonące bezgraniczną miłością i rzuciłbym je w ofierze pod nogi. Powiedziała wszakże, że więcej się ze mną nie zobaczy, a spotykała się ze mną tylko z nudów.

Prosiłem, płacząc przed nią, jak małe dziecko, aby zerwała ze swoim Henrykiem, odrzekła jednak, że kocha go nadal, a gdyby nawet chciała zerwać, to nie może, bo boi się zemsty Henryka. Wtedy chwyciłem ją w ramiona,

złączyłem się z nią w długim pocałunku i chciałem ją posiąść choćby siłą. Wyrwała się, jak zraniona lwica, wymierzyła mi słarszysty policzek, zmierzyla z pogardą, nawymyślała od bandytów, łobuzów, alfonsów...
O, Drogi Redaktorze, jak to boli, jak boli! Ja do niej z miłością najpłomienniejszą, a ona do mnie: „Łotrze z pod ciemniej gwiazdy!“
Redaktorze Kochany, proszę zrozumieć, co mną kierowało: Myślałem, że jak ją zdobędę, chociaż raz, to już ją wydrę tamtemu, dam jej moje nazwisko. Teraz wszakże już nie mogę się do niej zbliżyć, bo pała do mnie gniewem. Radź mi, Redaktorze, jak wydrzeć tę moją Marylkę tamtemu. Kochany Redaktorze, ja dla mojej Marysienki zwalczę wszelkie przeszkody, pójdę choćby na szosę kamienie gryźć zębami. Mam stałą posadę, zarabiam 300 złotych miesięcznie, więc jeżeli moja Marysienka boi się zemsty Henryka, chętnie wywożę ją poza Warszawę, a sam będę dojeżdżał. Marylka pod moją opieką może być spokojna. Nie mam możliwości jej to powiedzieć inaczej, więc niech wie, że do ołtarza z moim śmiertelnym rywalem pójdzie tylko po moim trupie. Błagam o pośrednictwo w tem, bo moja Marylka jest wielką wielbicelką Twoich, Redaktorze, rad, więc może Cię usłucha. Gdy zwyciężę mojego rywala, zaproszę całą Redakcję na ślub, który odbędzie się natychmiast, bo jej

smutna przeszłość czyni mi ją jeszcze miłszą.“
Drukujemy list Pański tylko pod warunkiem, że Pan natychmiast cofnie swe groźby. Przecież Pan samby chyba nie chciał, aby Marylka wybrała Pana pod przymusem groźby. Wolno Panu walczyć o Marylkę z Henrykiem wszelkimi, ale tylko godziwymi sposobami. Niech to będzie rywalizacja serc, nie pięści, współzawodnictwo miłości i próśb, nie podłości i gróźb. Panna Marylka zaś — o ile rzeczywiście raczy uznawać stosowność mych rad, niech wybierze tego, kto w tem współzawodnictwie szlachetniejszych użyje środków i kochać będzie idealnie.

P. Etzet
zechce łaskawie podać swój adres. Może co poradzimy.

„Tragiczka“
niech się zwróci do naszego działu „Z otchłani bezrobocia“.

„Jednej z wielu“ ze Zwolenia
List Pani przekazałszy do działu „Z otchłani bezrobocia“. Postaramy się dopomóc.

P. K. J-skiej z Jabłonny Legjowej.
Osobników z czarną przeszłością unikać, jak ognia.

P. Stella z Poznania
niech więcej ufa swemu Józ-kowi i śmiało idzie za ciemną ser-
ca.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Na wzburzonej podścielonej leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce pierśiś salują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rąb padają cienie na twarzyszek tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusja Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowianka, właścicielka Opatowic, narzeczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uspil ją... zniewolil. Tym bezczynnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie dotyczyło Lusji. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemsta, lajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusja i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwiczy z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwiczy, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i niezłuchwego mu oraz u b. kochanki Kotwiczy - Soni, osoby, wielce podejrzanej pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzili się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusja urodziła się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięki poparciu Dereńskiego otrzymała zastęstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedziła ją i dowiedziała się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Do niego wróciła się więc Lusja, gdy ją wkrótce wszystko zawiodło, a potrzeba było pieniędzy na dziecko. Ku jej zdumieniu ponowił swoje oświadczenia. Tym razem je przyjęła ku wielkiej radości Dereńskiego. Lusja wyraziła wątpliwość, czy ojciec Dereńskiego zgodził się na ich małżeństwo.

Wątpliwości te okazały się płonne i ślub został wyznaczony.

Gdy Kotwicz się o tym dowiedział, postanowił zapobiec temu za wszelką cenę. Zrujnowany hr. Łukowski zgodził się za pewną sumę wywołać kłótnię i, następnie pojedynek z Dereńskim, by zabić go. Wszystko mu się prawie udało. Dereński był śmiertelnie ranny. Stało się to z rana w dzień ślubu.

Pomimo to, na locie śmierci wziął jeszcze ślub z Lusją, uprzednio zapisując jej cały swój majątek. Gdy wyjechała na pogrzeb do dóbr Dereńskiego - Stawisk - Kotwicz podążył za nią i ponowił swoje oświadczenia, twierdząc, że jego żona, zapewne, i tak wkrótce umrze.

Lusja odrzuciła niecne zakusy Kotwiczy z oburzeniem. On wszakże nie dał za wygraną. Porwał jej dziecko i ukrył tak, że nieszczęsne je było odnaleźć. Powiedział, że dziecka nie odda, póki Lusja nie zgodzi się wyjść za niego. Pod naciskiem - zgodziła się, ale dopiero w rok po śmierci męża.

Tymczasem Kotwicz wyjechał z żoną na Riwierę, przyrzekając, że będzie Lusję zawiadamiał o stanie dziecka.

Jakim był cel podróży? Ot, prosto, Kotwicz postanowił tu na ustroniu pozbyć się żony, trując ją. Udało mu się to. Wezwany przez Edytę Romocki nie zdołał już uratować Helenki. Gdy zaś groził Kotwiczowi wydaniem go w ręce policji - Kotwicz strzelił do Romockiego i zranił go bardzo ciężko. Nieprzytomnego zawiózł do podziemi swej willi. Potem kazał Albinowi zamurować otwór podziemi.

Tymczasem wybuchła wojna z bolszewikami. Morecki był ranny na froncie. Przywieziono go do szpitala w domu Lusji. Uratować go zdołał... dr. Romocki, którego udało się Albinowi wydobyć z zasadki.

Stary Dereński postanowił ukarać Kotwicza za wszystkie przewinienia. Namówił Lusję, aby zgodziła się na ślub z nim. Gdy udawał się samochodem w podróż poślubną, Dereński zorganizował napad na samochód, uwieźił Kotwicza i oddał pod sąd Jusiewiczów, Moreńców, Boneckiego i swój. Sąd ten skazał Kotwicza na śmierć. Kotwicz wyrok przyjął. Zapytał tylko, która godzina.

Chodziło mu o to, czy mu pozwolą jeszcze przed śmiercią na parę godzin udać się do domu pod słowem honoru że wróci.

Pozwolenie to uzyskał. Skorzystał z niego, aby zemścić się na Ignacym i Soni, wiedział bowiem, że im swobodniej zagnęje Ignacego po walce powiesił na haku, a Sonię przekonał, że chce z nią uciec, korzystając z otrzymanego chwilowego zwolnienia. Oświadczył coprawda, że dał słowo honoru i przykro mu będzie je złamać.

Począsnął głowę z ironiczną miną, poczem dodał:

— Owszem, gdybym nie miał ciebie... Ale utracić cię teraz, teraz... o, nie!... Za nic!...

Jeszcze bardziej była zdziwiona, gdy po chwili kazał zatrzymać samochód, poczem pogadał coś z szo-

ferem, wręczył mu jakieś pieniądze... Po chwili szofer pożegnał się i oddalił.

Kazimierz siadł przy kierownicy, puścił samochód w ruch, poczem ku zdumieniu Soni wrócił na jej siedzenie, zostawiając samochód w ruchu, bez kierowania nim.

Sonia była zdumiona. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Kotwicz objaśnił jej:

— Szosa jest równa. Samochód nie zboczy. Nie jedziemy tak bardzo szybko, wołę więc nie tracić czasu, lecz pieścić cię tu w samochodzie. Dlatego właśnie odesłałem szofera. Nie mogłem już dłużej wytrzymać...

I rzeczywiście tulił się do niej i całował ją. Sonia nie mogła i nie chciała mu się sprzeciwić. A jednak wszystko to budziło w niej dziwną nieufność.

Niepokojała się coraz bardziej. Kołując działał na nią tylko radosny spokój Kotwiczy. Był taki miły, czuły, jak dawniej... kiedyś...

Zresztą, cóż? Już i tak było za późno. Była w jego mocy...

Po chwili nagle rzekł:

— Ale niespodziankę będą mieli dziś ludzie kotwiczy...

— Jaką?

— ...Gdy wejdą do pokoju Ignasia — dokończył Kotwicz.

— A bo co?

— Wyobraź sobie, że tej nocy, gdy tylko przyjechałem do Kotwic, odrazu dowiedziałem się, że Ignasi już się tam zadomowił. Pomyślałem sobie: za wcześniej, kwiatku, za wcześniej...

— I co? Co dalej?

— Przez chwilę zrobiło mi go się trochę żal. Przecież to był mój przyjaciel. „Przyjaciel!” Niech go diabli weźmą! Za zdradę postanowiłem go ukarać. Wydziedziczyć. Ale potem pomyślałem sobie: to mała! Moja nieboszczka żona zrobiła głupstwo zapisując sporą sumkę szostrze Ignacego. Byłby ją od szostry wyludził i nadal sobie żył, jak wielki pan. Otóż do tego nie chciałem dopuścić. Włęc... — I tu urwał, widząc potęgujący się lęk Soni.

— Więc co? — zapytała, trzęsąc się ze strachu.

Kotwicz zaśmiał się obłudnie i szepnął:

— Nic takiego. Powiesiłem go.

Sonia wyrwała mu się gwałtownie.

— Ty? — szepnęła.

— Tak...

— To chyba niemożliwe?

— Widocznie, że tak, skoro to uczyniłem. Zerwałem obraz z haka i powiesiłem na nim Ignasia. Dziś z rana znalazł go. Powstał pytanie: kto to zrobił. Mogą pomyśleć, że to ja... Rozumiesz chyba, że nie mogę żyć z takim piętnem...

Tymczasem samochód przez nikogo nie kierowany podskoczył, przejeżdżając przez kamień przydrożny.

— Siadźże przy kierownicy! — krzyknęła Sonia.

Kotwicz tylko machnął ręką...

Tego już było Soni za wiele. Zawołała:

— Ależ to obłąki! — i chciała wyrwać mu się z rąk.

Kotwicz wszakże trzymał ją z całej siły, ściskając gwałtownie.

Zachowanie Kotwiczy zdziwiło niepomiernie Sonię. Zapytała:

— Dokąd jedziemy?

Zamiast odpowiedzi Kotwicz zasypał ją pocałunkami poczem dopiero rzekł:

— Przed siebie.

Zkolei dodał, wskazując na widoczny już zdaleka domek:

— Tu są moi sędziowie...

Niemal nieprzytomna ze strachu zawołała:

— Warjat!!! Warjat!!!

Kotwicz rzekł z uśmiechem politowania:

— Warjat? A nie wiedziałas o tem wcześniej?

Czyżbym jako zdrowy umysłowo człowiek popełniał te wszystkie głupstwa? Owszem, jestem warjat.

ale w moim szaleństwie zdaję sobie jednak sprawę, że byli ludzie, którzy mnie do moich zbrodni popychali, którym musiało spać na tem zależeć, żebym się pogrzebał ostatecznie... Ty i Ignacy... Ty przez zemstę, on przez chciwą zachłanność... Teraz zaś przyszła moja kolej na zemstę... Z Ignacym już się załatwiłem. Teraz na ciebie kolej... Za chwilę zginiemy oboje... Niczego nie żałuję. Zresztą, dałem szlacheckie słowo honoru, że dzisiejszego ranka zadam sobie śmierć. Uczynię to. Ale i ciebie za sobą w zaświaty zawlokę, ty żmilo!.. A jak zginiemy, o tem przekonasz się lada chwila... Oni wszyscy będą świadkami...

Okazuje się, że szofer Kazimierza z jego polecenia zawiadomił wszystkich „sędziów”, aby poszli na brzeg przepaści, znajdującej się kilkanaście kroków od szosy, gdzie był wysoki spadek nad doliną rzeczki...

Już ich było widać zdaleka...

Był tam profesor Bonecki, klęcząc z zakrytą rękami twarzą, jakby nie chcąc patrzeć na to, co się stać miało...

Jusiewicz i Moreniowie stali z założonymi rękami, czekając, a nie mieli pojęcia, jaki sposób śmierci obrał sobie Kotwicz i nie wiedzieli, co ujrzą...

Już nie dalej, jak paręset metrów dzieliło samochód od przepaści...

Kotwicz rzekł do Soni:

— Tych wszystkich, co tam na mnie czekała, skrzywdziłem. Teraz mnie za to sądzą i skazali. Nie narzekam, bo na mój los zasłużyłem w zupełności. Ale ginąc, chcę żebyś i ty zginęła, ty, sprzedajna duszo, któraś zaprzedała nasze tajemnice wojskowe naszym wrogom, ty, splamiona krwią setek i tysięcy naszych żołnierzy... Nie za siebie się mszczę, lecz za życie naszych bohaterów, za kraj, który cię przyjął gościnnie, a tyś go zdradziła nieo nie i haniebnie, jak mnie swego byłego kochanka... W tych warunkach śmierć mi jest radością... A zresztą, czy nie wolisz taką śmierć, niż hańbę więzienia, którą cię czekała niechybnie? Piękny będzie nasz koniec... Patrz!..

Teraz dopiero Sonia zrozumiała.

Wszelki opór był niemożliwy...

Kotwicz trzymał ją kurczowo za ręce.

Tymczasem szosa skręcała, ale samochód nie kierowany przez nikogo, nie skręci, lecz pojeżdże wprost do przepaści...

Widząc, że już jest zgubiona bezpowrotnie, Sonia usiłowała przynajmniej zapanować nad sobą, aby umrzeć z godnością.

Po chwili samochód na zakręcie zjechał z szosy, pędząc wprost na brzeg przepaści.

A jeszcze chwilę później gładko i cicho, jakby nigdy nic, stoczył się na dno...

Nawet huku głośniego nie było...

Ani jęk się nawet żaden nie rozległ...

Wszyscy „sędziowie” ze skupieniem obserwowali to widowisko, mrozące krew w żyłach...

Ludwik Jusiewicz, ojciec Lusji, tylko się przeżegnał i szepnął: „Wieczny odpoczynek...”

Bonecki był bliski omdlenia...

Wszyscy obnażyli głowy i klękli...

Hrabia Kotwicz-Morecki dotrzymał słowa...

Sprawiedliwości stało się zadość...

Nie pierwszy raz zdarzył się wypadek samochodowy na tym „zakręcie śmierci”...

Od tej chwili wszakże postawiono w tem miejscu specjalny plot...

Coprawda, w tym wypadku wiele osób dopatrywało się umyślnego samobójstwa.

Do niektórych przeniknęły nawet pogłoski, że to było wykonanie wyroku „sądu” obywatelskiego...

Bo byli ludzie, którzy widzieli obecność wszystkich „zainteresowanych” na miejscu wypadku...

Nikt tylko... nawet członkowie „sądu”, nie mogli zrozumieć, dlaczego Sonia także zginęła.

Dalazy ciąg nastepni

Wszyscy pracownicy państwowi korzystają z ulg kolejowych

Z nowym rokiem zazwyczaj wchodzi w życie nowe ustawy administracyjne. Niekiedy nowe rozporządzenia przynoszą najmniej spodziewane innowacje.

Dowiedujemy się, że z dn. 1 stycznia 34 r. wchodzi w życie ustawa, z której najwięcej będą zadowoleni pracownicy państwowi t. zw. niestabilizowani, t. j. kontraktowi, prowizoryczni i praktykanci, w myśl bowiem nowej ustawy wszyscy ci pracownicy korzystają z ulg przy przejazdach kolejowych w stosunku 50 proc. normalnej taryfy kolejowej. Nadto ustawa nadaje również przywileje pod tym względem rodzinom tych pracowników.

Funkcjonariusze policji korzystają z ulg kolejowych na równi z wojskiem.

Przywileje nowej ustawy wpłyną niewątpliwie na wzmożenie frekwencji na kolejach, gdyż do tej pory prywatne pod-

róże pracowników państwowych kontraktowych, szczególnie podczas urlopów były jedynie po- bożnym życzeniem, wszak z otrzymywanych poborów nie byli oni w stanie pozwolić so-

bie na podróże kolejami.

Koncepcja taka znajduje jeszcze uzasadnienie w tym, że jak wiadomo z dn. 1-1-34 r. taryfa kolejowa będzie wydatnie obniżona.

Śmiertelna ofiara znachorstwa

Surowe sankcje karne za przestępstwa polegające na dokonywaniu niedozwolonych zabiegów ginekologicznych odczuła na własnej skórze niejaka Barbara Dubrowszczykowa l. 40, mieszkanka wsi Pohorany gm. Hornica

Znana była ona w okolicy ze swej „fachowości” pod względem dokonywania takich właśnie zabiegów. To też gdy zwróciła się do niej Michalina Borkowska ze wsi Pohorany, która właśnie takiej pomocy potrzebowała...

Dubrowszczykowa podjęła zabieg za opłatą 20 zł. Akonto

otrzymała 8 zł. i niezwłocznie przystąpiła do „operacji”. Skutki tego zabiegu okazały się najwięcej fatalne, bowiem wskutek okaleczeń ostrym narzędziem, niefortunna pacjentka doznała zakażenia krwi i zmarła. Dubrowszczykowa aresztowana. Do winy nie przyznała się, jedynie twierdziła, że skoro Borkowska

zwróciła się do niej z prośbą o dokonanie niedozwolonego zabiegu, ona poradziła jej chininę i żadnych więcej porad nie udzielała.

Do sprawy powołano świadków, którzy zeznali obciążając Sąd skazał Dubrowszczykową na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat.

Głośne niesnaski rodzinne

Wczorajszej nocy w Górach Kredowych powstała wielka kłótnia w rodzinie Aronowiczów. Pomiedzy synem Henrykiem a cjcem Józefem do ostrego starcia, w trakcie którego silniejszy synalek rzucił się na ojca z pięściami. Przed rozjusznym synem ojciec ukrył się w m esz-

kaniu drugiego syna Bronisława Aronowicza, za nim pobiegł synalek ale już uzbrojony w siekiere. Został jednak drzwi zamknięte.

Pasję swą wyładował na oknach, które porąbał. Na szczęście na tem tylko się skończyło.

Skup rzeczy wojskowych w mieszkaniu stróża

Do wojskowych władz bezpieczeństwa dochodziły wiadomości, że żołnierze od czasu do czasu zbývają rzeczy wojskowe. Obserwacja doprowadziła do wykrycia miejsca zbytu, którym okazało się mieszkanie stróża przy ul. Brygidzkiej 13 Maksimczuka.

Pewnego dnia funkcjonariusze żandarmerji wojskowej i policji wkroczyli do mieszkania

Maksimczuków, gdzie przeprowadzili rewizję.

Podejrzenia były o tyle słuszne, że podczas rewizji znaleziono istotnie przedmioty pochodzenia wojskowego. Równocześnie ustalono, że nabywczynią rzeczy pochodzenia wojskowego jest Maksymczukowa Stanisława l. 39.

Pozatem ustalono, że mieszkanie Maksymczuków bywa wykorzystywane jako miejsce schadzek różnych „dziewic” z czego chętnie korzystają szczególnie żołnierze „gdy po ćwiczeniach wolny mają czas”. Sprawę nabywania rzeczy pochodzenia wojskowego skierowano na drogę sądową to też w wyniku rozprawy Maksimczukowa skazana została na 2 tygodnie aresztu.

Doktor med.
HAURYŁKIEWICZOWA
OPERACJE KOSMETYCZNE
LECZENIE WŁOSÓW
CHOROBY SKÓRY
Ordynuje Warszawa,
Szopeńa 18.

Dzisiaj popołudniówka
Szalona noc w ZOO
Wstęp od 25 gr.

Dźwiękowiec
Dominikań. 25 **Apollo** D Z I S Wstęp od 50 gr.
Ulubien, publicz. rozśpiewana i roztańczona Liljana Harwey oraz świetny śpiewak i rasowy mężczyzna John Boles oczarują i olśnią w najnowszej kreacji produkcji na 1933 34

„Jej królewska mość”

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata. Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o d. 6. 8 i 10.15 w dn. świąt. p 2 el.

UWAGA!

Najtaniej i w największym wyborze

Poleca najstarsza firma

B. CECHAŃSKI i S-WIE

Dominikańska 14

UWAGA!

Krawaty najgustowniejsze i najnowsze wzory, Pończochy, Skarpetki, Trykotaż, Torebki, Bieliznę damską, męską i dziecięcą, Swetry, Rękawiczki, Parasolki. Duży wybór walizek.

Kino-Rewja
Pocztowa 4 **Polonia**

Wstęp od 54 gr.

D Z I S

NA EKRANIE:

Tragedja kobiety,
która zabiła kochanka
Artystyczny dramat filmowy

Jego niewolnica

W rol. gł. Dorota Mackall
Milton Sils

NA SCENIE:

Nadprogramowe występy
rewjowe

z udziałem: Mesaliniego,
Solari, Fedorówny,
Bojarskiego i in.

Sala dobrze ogrzana
Pocz. seans. 5.30, 8.30 i 10.15

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Dramat sponiewieranej
kobiecości p. t.

Serce na bruku

W rol. gł.: Camilla Horn,
Vict. Vargonyi i W. Furterer
Nadprogram komedia

Dobitne świadectwo kryzysu

W dniu wczorajszym panował w tutejszych urzędach skarbowych ożywiony ruch. Ruch wywołany został napływem interesantów, wykupujących świadectwa przemysłowe.

Charakterystycznym jest przy-

tem fakt, że wielu petentów, którzy w zeszłym roku wykupili świadectwa II kategorii, w tym roku wykupili III i IV, zaś sztorocznicy zaś 3 cło „kategorja- nie” spadli na IV-tą.

Wszystko więc idzie, jak widzimy—po linii rozwoju życia gospodarczego kraju.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę — 4-ry przedstawienia o godz. 4 ej pp. pel- nym humoru farsa „Jej milioner” ceny miejsc niższe.

Wieczorem o godz. 6 m. 30 po raz drugi „Ciemna plama” Kadenburga.

Wieczór Sylwestrowy

Artyści urządzają w Teatrze Miejskim Wieczór Sylwestrowy p. t. „Bawmy się”. Program wielce urozmaicony. Udział bierze cały zespół z udziałem baletu Astroff. Początek przedstawień o godz. 9 wiecz. i 11 min. 30 wiecz.

Po rewjach artyści organizują dancing na foyer teatru, do tańca przyzywać będzie doskonała orkiestra jazz bardowa. Buffet na miejscu. Należy przypuszczać że tak bogaty repertuar jak i inicjatorzy Wieczoru Sylwestrowego zachęca publiczność grodzieńską do spędzenia Sylwestra jak i rozpoczęcia Nowego Roku w Teatrze Miejskim.

W poniedziałek — Nowy Rok dwa przedstawienia o godz. 4 ej popoł. „Jej milioner”.

Wiecz. o godz. 8 min. 15 wiecz. „Ciemna plama”.

W wielkim wyborze

Trykotażę

Bieliznę damską

oraz męską

Galanterję

Poleca

J. MIKO

6

GRODNO,

Dominikańska 19

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej
pod dyrekcją JANA OTREMSKIEGO

W niedzielę 31 grudnia br. o godz. 9-iej wiecz.
i godz. 11 min. 30 wiecz.

Wielka Rewja Sylwestrowa p. t.

„BAWMY SIĘ”

z udziałem całego zespołu i baletu „Astroff”
po rewjach — dancing

UWAGA! Prosimy wstąpić do nas i przekonać się, że tylko nasza firma posiada prawdziwe

CHAŁWY KONSTANTYNOPOLITAŃSKIE

Po powrocie z zagranicy właściciela stosujemy ulepszone sposoby przyrządzania i dajemy niebывale dotąd nowości

CHAŁWY

Orzechowa	10 dkg. 20 gr.
Pomarańczowa	30 gr.
Z orzechami	30 gr.
Fantazyjna waniliowa	25 gr.
Kos—chałwa	30 gr.
Migdałowo owocowa	40 gr.

Poleca **M. Wasilewicz**
Grodno — Dominikańska 28.